

Prapremiera polska styczeń 2014
Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach
Dyrektor Naczelny i Artystyczny Piotr Szczerski

Obsada:

Teresa Bielińska
Dagmara Dywicka
Ewelina Gronowska
Ewa Józefczyk
Joanna Kasperek
Zuzanna Nierzebińska

Miroslaw Bieliński

Marcin Brykczynski
Janusz Glogowski
Krzysztof Grabowski
Edward Janaszek
Jerzy Sitarz
Artur Stabon
Dawid Złobinski



HANNOCH LEVIN JAKIŚ I PUPCZE

SMUTNA KOMEDIA

Przełożyła Ela Sidi
Inszenizacja i reżyseria Piotr Szczerski
Współpraca Jerzy Sitarz
Scenografia Hanna Szymczak Muzyka Zygmunt Komieczny
Reżyseria światła Krzysztof Sendke Ruch sceniczny Małgorzata Ziolkowska

Beckett, Mrożek, Levin czyli Paluszki, Flaczki, Palaczyński

Jak w tej sztuce „Jakiś i Pucpe” poruszam się jak jakiś „Jakiś” w tym trójkącie.

Tak On jak i ja jesteśmy skazani.

Nie możemy inaczej.

Nie możemy gdzie indziej.

Jemu ten trójkąt wyznaczał horyzont.

Mnie też.

On nie mógł się wyrwać do innego świata, ja do innego teatru.

I dlatego zawsze będę robił Becketta, Mrożka.

I tutaj nagle uwaga!

Wpadam w trójkąt bermudzki.

Pojawia się Levin.

„Jakiś i Pucpe” jest pierwszym moim kontaktem z tym Autorem.

I nie ostatnim.

I teraz tak już będzie zawsze!

Beckett – Mrożek – Levin.

Wierność wobec tych Autorów.

Wierność absolutna.

Tak jak chciał Mrożek „nie skreślać ani słowa”.

Tak, tu wszystko musi się zgadzać jak w zegarku.

Byli reżyserami teatru.

Widzieli swoje dramaty na scenie.

Cóż może więc reżyser?

Chyba tylko pochylić się z uwagą nad ich egzystencjalnymi partyturami.

I próbować dobrze je rozcztać.

Tylko tyle ... I aż tyle.

Trzeba próbować.

Bo jak mówi Samuel Beckett:

„Próbujesz.

Przegrywasz.

Trudno.

Próbujesz jeszcze raz.

Przegrywasz jeszcze raz.

Przegrywasz lepiej”.

Tak w życiu.

Tak w teatrze.

Piotr Szewski



Hanoch Levin



Sławomir Mrożek

Samuel Beckett

Dear Piotr:

I want you to have this photo
of your two friends.

Samuel.

OŚMIELAM POWAŻYĆ SIĘ NA PORÓWNANIE - BECKETT I LEVIN

Najbardziej istotne podobieństwo między Beckettem i Levinem dotyczy intensywnego, długotrwałego zainteresowania, jakie okazywali ludzkiemu cierpieniu i nieszczęściu, wykonując bolesną i brutalną pracę przedzierania się przez warstwy nieważnego do samego sedna.

Becketta słusznie uważa się za dramaturga bardzo uniwersalnego; nie tylko dla jednostki, lecz całe narody przyznają się do wyjątkowego, duchowego powinowactwa. Polacy twierdzą, że pisał właśnie o nich. Irlandczykom nigdy nie przyszło do głowy, że pisarstwo Becketta obejmuje jakąś inną nację prócz ich własnej. Mimo, iż Levin został już przetłumaczony i przenieśniony na inne kultury, Izraelczycy wciąż czują w nim swoją własność. Francuzi zawsze dość szybko przyswajali sobie i adoptowali do swej kultury zagranicznych artystów, nazywając ich „francuskimi”; ten los spotkał pochodzącego z Rumunii Ionesco, Anglika – Brooka i – oczywiście – Irlandczyka Becketta. Sztuki Levina dopiero niedawno wyszły poza izraelsko-hebrajski krąg, dlatego też nie wchłonęła ich jeszcze żadna inna kultura. Tymczasem, po siedmiu różnych hebrajskich tłumaczeniach i rozmaitych wystawieniach *Czekając na Godota*, a także po niezliczonych eksperymentach w szkołach teatralnych, Izraelczycy chętnie przysięgną, że znają Godota osobiście: dorastał z nimi po sąsiedzku; to prawdziwy izraelski bohater.

Prace Becketta zawierają wiele aluzji do ojczyzny, do miejsc, w których zatrzymał się w Londynie i Francji, swoim kraju

wybranym. Jednakże większość miejsc należy do świata wewnętrznego, to geografia ciała i ducha ludzkiej istoty. Jego scena, to czarne pudło, w którym tworzy. Beckettowska metaforyczna czarna skrzynka jest tym, co przebywa w teatralnej teraźniejszości: to jakby przedłużony testament wewnętrznego teatralnego przypadku, obecność natychmiastowa, zapis pamięci.

U Levina nie znajdziemy z pewnością realnego czy wirtualnego Tel Avivu. W tych mitologicznych sztukach przestrzeń nie jest również „lokalna”, a izraelskość bohaterów to tylko cienka zewnętrzna warstwa. Levin używa czasem faktury i koloru ze swej biografii: dzieciństwa spędzonego w sąsiedztwie aszkenazyjskiej (polskiego pochodzenia) klasy średniej. Podobnie we wczesnych pracach robił Beckett. Myli się jednak ten, kto interpretuje przesłanie Levina jako wyłącznie „lokalne” lub też postrzega ową lokalność jako podstawowy element jego pisarstwa. Wierzę, że to samo odnosi się do dzieł Becketta. Psychologiczna interpretacja, która objaśnia tekst w relacji 1:1 pomiędzy życiem a sztuką wystarcza może artystom mniejszego kalibru. Wielkość polega prawdopodobnie na zdolności zaadoptowania, wzniesienia się

ponad i przetransformowania materiału, którego dostarcza życie.

Czy nasze porównania mają się opierać na tym, że Beckett i Levin nie tylko swoje sztuki napisali, ale również reżyserowali: swoje własne i żadnego innego autora? Obydwaj postrzegali siebie jako interpretatorów wystawianego tekstu; aby jasno wyrazić swoje intencje sięgali w przedstawieniach po precyzyjnie dobrane środki. Jako reżyserzy obydwoj byli niezwykle wymagający, bezkompromisowi i pedantyczni względem aktorów, scenografów i obsługi technicznej. Jednocześnie okazywali wobec wszystkich, którzy przyczyniali się do prezentacji ich sztuk na scenie wielki szacunek, miłość i uznanie.

Beckett i Levin za wszelką cenę starali się unikać publicznych wystąpień, lecz prywatnie dawali się poznać jako ciepli i wierni przyjaciele. W 1989, po śmierci Becketta i dziesięć lat później, gdy zmarł Levin, żałobne wspomnienia odstąpiły bynajmniej nie zaskakującą głębią i prawdziwe poczucie straty. Podtekst niektórych wspomnień zdawał się mówić: „tylko ja znałem go naprawdę”. Na początku kariery Levin i Beckett rzadko udzielali wywiadów, z czasem

STWORZENIE ŚWIATA

Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem: ciemność panowała nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad nimi.

Wtedy Bóg rzekł: „Niechaj stanie się światłość!” A stała się ciemność. Ziemia wciąż była bezładem, a ciemność panowała nad powierzchnią bezmiaru wód. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień pierwszy. Wstał więc Bóg drugiego dnia i rzekł: „Niechaj stanie się światłość!” A stała się ciemność. Ziemia wciąż była bezładem, a ciemność panowała nad powierzchnią bezmiaru wód. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień drugi.

Wstał więc Bóg trzeciego dnia i rzekł: „Po raz trzeci i ostatni: Niechaj stanie się światłość!” A stała się ciemność. Ziemia wciąż była bezładem, a ciemność panowała nad powierzchnią bezmiaru wód. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień trzeci. Milczał więc Bóg w dzień czwarty i dzień piąty. A dnia szóstego wstał Bóg i zawołał wielkim głosem: „Albo jestem Bogiem, albo nie jestem Bogiem – Niech stanie się światłość do jasnej cholery!” I zapaliło się światelko w oknie jednego z domów, a człowiek w piżamie wyglądał przez nie i pyta: „Któż to o dwunastej w nocy krzyczy, że jest Bogiem?!”

Hanoch Levin, 1969



wycofując się nawet i z tego. Parę miesięcy przed śmiercią, gdy poprosiłem go o napisanie (albo choćby możliwość zacytowania jego słów) wstępu do antologii artykułów poświęconych jego dramatom, Levin odmówił, tłumacząc: „To nie byłoby właściwie zrozumiane”. Prawdą jest, że wielkość pozostawia po sobie wrażenie, jakiego doświadczyło wielu czytelników, wielbicieli i wielbicielek, a nawet krytyków Becketta (lub Levina), którzy upierali się, że tylko w nich zmarły „miał bratnią duszę”. Jest scena w Tomku Sawyerze Marka Twaina, gdy po rzekomej śmierci małych urwisów, ludzie w kościele chwalą się, że byli z nimi blisko: podobnie było, gdy ludzie chwalili się, że zaliczyli z Beckettem (lub Levinem) bójkę i zostali pobici. Zmarły już T. Carmi, jeden z wiodących izraelskich poetów i tłumaczy, chciał się, że kiedyś w Paryżu korzystał z ulicznego pisuaru tuż obok Becketta.

Najbardziej istotne podobieństwo między Beckettem i Levinem dotyczy intensywnego, długotrwałego zainteresowania, jakie okazywali ludzkiemu cierpieniu i nieszczęściu, wykonując bolesną i brutalną pracę przedzierania się przez warstwy nieważnego do samego sedna. (...)

Dla obydwu teatr był boskim (i w równej mierze śmiesznym) aktem ludzkiej twórczości, czymś, co podtrzymuje swe istnienie i zarazem samo się niszczy w momencie przedstawienia. To rzecz duchowa i jednocześnie błazenada. (...)

Obydwa wychodzili naprzeciw możliwości (robili to z nadzieją, desperacją, czy z czystym przekonaniem?), że życie nie ma żadnego meta-sensu i obydwaj wykazywali przy tym wielką mądrość, erudycję, odwagę oraz cudownie cierpkie poczucie humoru. Levin pisze: „Czym jest człowiek? Czym jest życie? I wątek, panie i panowie, najważniejsze to: gdzie jest główny wątek?” (Levin, Plays, vol. 3, s.100). (...)

Beckett w większości swych utworów zajmował się śmiercią, formował ją i żył z nią. Podobnie Levin, który już w młodości, na długo przed fazą gniewu na własną nadchodzącą śmierć, dał wyraz lękowi przed śmiercią jako taką. Choroba, umieranie i śmierć (lub stan jej bliski) były dla Becketta i Levina wyznacznikami życia. Jeśli za „duchową” przyjmiemy samą drogę i akt podążania nią, a nie jej niejasny koniec, obydwu pisarzy możemy uznać za ludzi religijnych.

Shimon Levy
Tłumaczyła Julita Grodek

Popyt na przyzwoitość

Mniej więcej co pokolenie pojawia się w świecie artysta, którego dzieło działa z siłą wstrząsu. Bulwersuje, drażni, niepokoi, a jednak intryguje, obezwładnia, wciąga. I objawia się z nagłą w międzynarodowym obiegu kulturowym jako to istotne, niezastąpione, przeczone.

W Izraelu takim twórcą był Hanoch Levin (1943–1999), dramaturg, reżyser, prozaik, poeta. Opublikował 56 dramatów, z których 33 pojawiły się na scenach za jego życia. 22 sztuki wyreżyserował sam, na najważniejszych scenach Tel Awiwu, Hajfy, Jerozolimy.

Wydał też kilka tomów prozy, recenzji i piosenek satyrycznych, poezji i tekstów okolicznościowych, książek dla dzieci. Nakręcił film fabularny. Był jednym z najbardziej oryginalnych i nowatorskich twórców swego pokolenia.

Wśród odbiorców budził skrajne emocje – część rodaków widziała w nim sumie-

nie narodu, inni z kolei potępiali go za polityczny radykalizm. U progu swej kariery, jeszcze jako student szukający możliwości wypowiedzi na scenie kabaretu, piętnował żydowską mentalność i stosunek Izraelczyków do arabskiej mniejszości. Szczególnie naraził się ostrą krytyką izraelskiego zwycięstwa w wojnie sześciodniowej, czym podważał mity, które legły u fundamentów państwa.

Rosnąca popularność Hanocha Levina w świecie nie mogła ominąć Polski. Nie bez znaczenia są tu rodzinne korzenie twórcy. Pochodził z ortodoksyjnej żydowskiej rodziny rabinackiej, która w 1935 roku wyemigrowała z Łodzi do Palestyny.

Urodzony w Tel Awiwie Levin nie znał języka polskiego. Rodzice porozumiewali się w jidysz lub hebrajskim. Nieliczne zasłyszane w domu, zwłaszcza od matki, brzmienia niektórych polskich słów (jakis, flaczki, paluszki, pupcie) na dobre zagościły w jego tekstach.

W swojej twórczości odwoływał się do tradycji i literatury żydowskiej, a także do dramatu i teatru Bertolta Brechta (songi), Samuela Becketta, Eugène’a Ionesco oraz Antonina Artauda. Zbiór jego dramatów w polskich tłumaczeniach, zatytułowany „Ja i Ty i następna wojna”, został wydany w 2009 roku, a kolejny tom „Królestwo Wszechwanny. Proza, skecze, piosenki, poezja” w 2013 (oba przez Agencję Dramatu i Teatru „ADiT”).

Sukces „Kruma” w inscenizacji Krzysztofa Warlikowskiego z 2005 roku (koprodukcja warszawskiego Teatru Rozmaitości i krakowskiego Starego) sprawił, że na scenach trwa istny korowód sztuk Hanocha Levina. „Szyc” miał u nas pięć przenieśień scenicznych, „Krum”, „Sprzedawcy gumek”, „Zimowe ceremonie” – po cztery, „Jakobi i Leidental”, „Morderstwo” – po trzy, „Dziwka z Ohio”, „Pakujemy manatki” i „Poper” – po dwie. Jeśli dodamy po jednym wystawieniu „Ichsia Fiszera”, „Romantyków” i „W sobotę o ósmej”, to wynik można uznać za imponujący.



z próby

Jakis Huszpisz
Dawid Żłobiński

Do tego, zestawienia kielecki Teatr im. Stefana Żeromskiego włącza właśnie polską premierę sztuki „Jakiś i Pucpe” w reżyserii Piotra Szczerskiego. To wyjątkowy tekst sceniczny, nowatorski choćby z tego względu, że wymaga pewnej determinacji od wykonawców ról głównych. Rzecz jest o tyle bezprecedensowa, że niejaki Jakiś, srodze cierpiący na brak życiowej partnerki, jak też swatana z nim Pucpe nie potrafią się do siebie zbliżyć, z racji obopólnej nienachalnej urody.

Rodzice Jakisia pertraktują z przygodnym szadchanem:

„ONA–HUSZPISZ Ale w sprawie swatów. Czy jest naręczona dla naszego syna...? LEIBECH (w geście żalu i rezygnacji zaczyna grzebać ręką w kieszeniach i w końcu spomiędzy wielu dziwnych przedmiotów wyciąga podniszczoną karteczkę) Chcecie ładną czy przyzwoitą?

HUSZPISZE Przyzwoitą!

LEIBECH To dokładnie, taka, jaką mam – przyzwoitą. Świeża okazja! Państwo jesteście pierwsi. O jej przyzwoitości można by mówić dniami i nocami.

ON–HUSZPISZ A o wyglądzie, jak rozumiem, szkoda gadać?

ONA–HUSZPISZ Oj, to dobrze! Nikt jej naszemu synowi nie porwie!

LEIBECH Nie ma obawy. Tę karteczkę noszę już w kieszeni od dziesięciu lat!

ON–HUSZPISZ I nie ma chętnych?

LEIBECH Brak kolejki.

ONA–HUSZPISZ Oj! To akurat dobrze!

ON–HUSZPISZ Bo nasz syn jest brzydki i myśleliśmy, że brzydka...

LEIBECH O czym wy mówicie?! Brzydka?! Drodzy państwo, ofiaruję wam szkaradę!”

Dzięki zabiegowi odwrócenia porządku – licytacji walorów w dół, nie w górę; z przyzwoitością jako eufemizmem na określenie odstręczającej powierzchowności – scena śmiało zmięra w opary absurdu i staje się nieodparcie śmieszna. Bledną przy niej wyczyny wszelkich samowolnych, nieskutecznych swatów w rodzaju Koczariowa z „Ożenku” Mikołaja Gogola. Bliskie pokrewieństwo z tą wymianą zdań nasuwa nam nasza klasyka sceniczna:

„KRÓL Ale czy mi się zdaje, czy też ta nimfa jest odrobinę... hm... A cóż to za koczokodan, mój synu?

KSIĄŻĘ Pozwól, Najjaśniejszy Panie, to moja naręczona.

[...]

KRÓL Ale brzydota!

KRÓLOWA Brzydota, ale postępek piękny! SZAMBELAN Jak naręczona brzydka to postępek piękny!”

z próby



Przytoczone dialogi pochodzą, oczywiście, z „Iwony, księżniczki Burgunda” Witolda Gombrowicza. Przyjrzyjmy się jeszcze jednej z kolejnych scen dramatu: „INOCENTY Chodzi o to, że lepsze kobiety, a nawet przeciętne, są niestychanie trudne i nieprzychylne, a z nią można wypocząć, przynajmniej można wypocząć, ja dla niej nie jestem gorszy niż ona dla mnie, przynajmniej można wypocząć, od tego nieustannego, nieprzerwanego konkursu... tej parady na tym świecie. Kochamy się, bo ona tak samo mi się nie podoba jak ja jej, i nie ma nierówności.

KSIĄŻĘ Podziwiam pańską otwartość!

INOCENTY [...] Nic innego nie pozostaje jak szczerość. Nie ukrywam, że my właściwie kochamy się tak... na pocieszenie... bo ja mam tyle powodzenia u kobiet, co ona u mężczyzn”.

W sytuacji przedstawionej przez polskiego autora w „Iwonie...” widać pokrewieństwo z rozstrzygnięciami stosowanymi przez izraelskiego dramaturga w „Jakisiu i Pucpe”. Jego bohaterowie roją wprawdzie o możliwości zaspokojenia buzujących w nich hormonów, jednak ich zamiary zdecydowanie powściągane są przez brak wzajemnej akceptacji. Mimo wielokrotnych prób wzajemnego zbliżenia Jakisia i Pucpe, pochopnie zawiązane stało coraz bardziej grzęźnię w impasie non consumatum.

Doping ze strony nieodstępnych krewnych, którym nie zbywa na nieortodoksyjnych pomysłach poddania Jakisia rozmaitym podnietom – w ich apogeum miałyby przerzucić swoją uwagę ku Pucpe – kryją w sobie kolejną pułapkę: popadania ze skrajności w skrajność. Jednak ani maestria profesjonalistki w najstarszym z zawodów, ani kunszt uwodzicielski

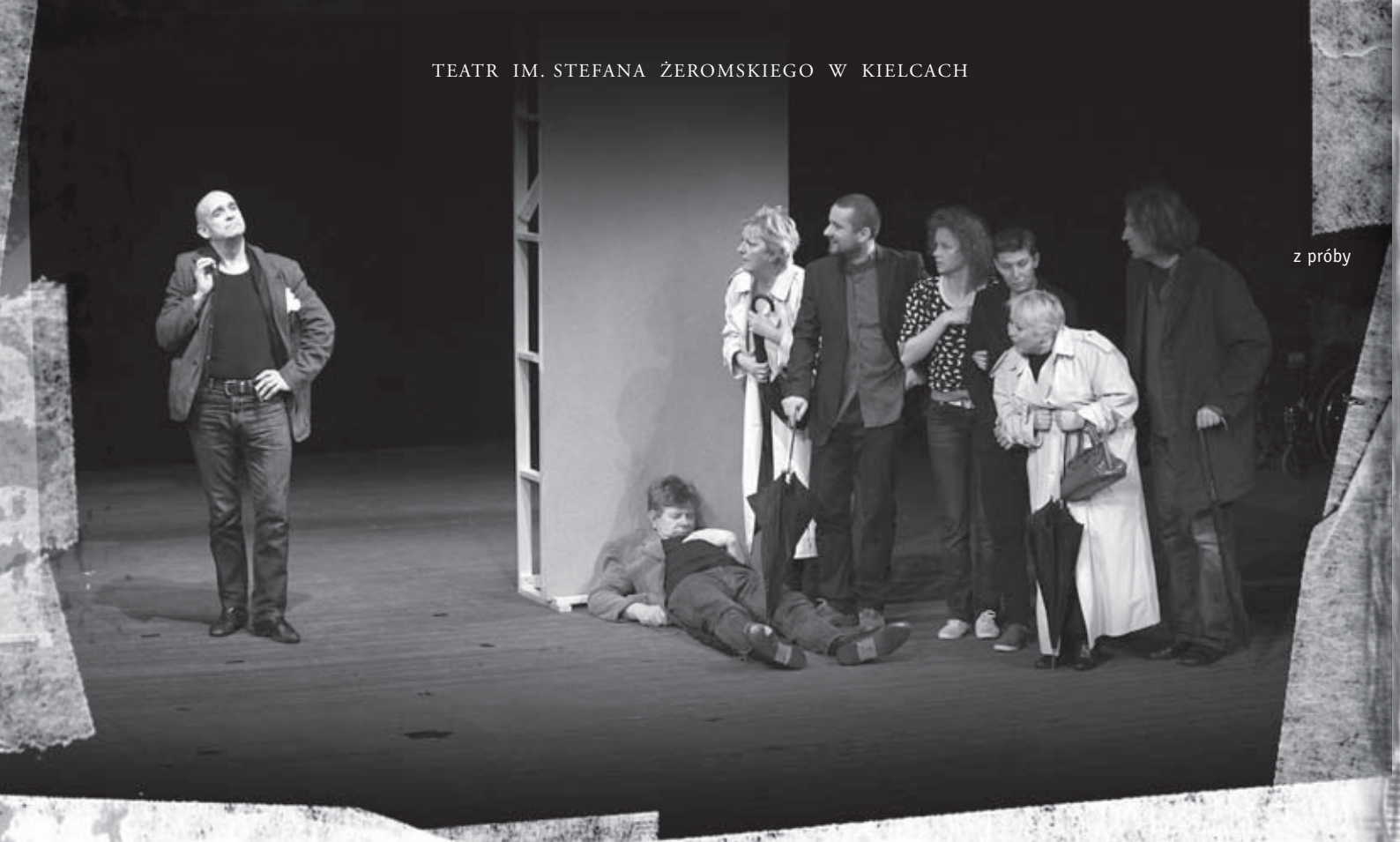
księżniczki jak z bajki, nie przyniosą oczekiwanych rezultatów. Jak to bowiem ujął niegdyś Kazimierz Kutcz: „Bywają kobiety tak piękne, że wzwód staje się niestosownością”.

Przejawy inicjatyw obu stron, uparcie prowadzące do wyniku zerowego (na zasadzie: mogą, lecz nie chcą – w sztuce Levina) zdają się zdecydowanie mocniej przemawiać do wyobraźni widza niż aktywność jednego z partnerów, przy niezdecydowaniu czy bierności drugiego (chcą, lecz nie mogą – u Gogola i Gombrowicza). Postęp cywilizacyjny wraz z nieustanną poprawą standardów życia nijak się ma do rozrzutu między zamierzeniami a osiągnięciami, dalekimi – coraz dalszymi? – od założeń.

„Jakiś i Pucpe” to jedna z wielu komedii rodzinnych Hanocha Levina, w których wyraziście przedstawia ludzki lęk przed opuszczeniem, śmiercią i zapomnieniem. I naiwne próby poszukiwania namiastek szczęścia, w zmaganiu się z trywialną codziennością, odstawiającą prawdę o znikomości i bezbronności bohaterów. Groteskowe ujęcie ludzkiego życia, dosadny język, wyraziste postaci oraz głęboka analiza istoty człowieczeństwa – to zalety tego i innych tekstów izraelskiego dramaturga.

Każdy z nich, pod pozorem znakomitej zabawy, kryje ważne przesłania. Do wspominanych, choć dojmująco smutnych, sposobów autora zaliczam i to z „Jakisia i Pucpe”, że przyzwoitość jawi nam się dzisiaj jako coraz mniej pożądana, aby nie rzec: szpetna.

Janusz R. Kowalczyk,
krytyk, Instytut Adama Mickiewicza



z próby

O przyzwoitości i polskości Hanocha Levina rozmawiamy z Danim Traczem, wieloletnim producentem, impresario i przyjacielem autora.

Komiczność życia

Anna Zielińska: Bohaterowie Levina bywają okrutni: nie tylko nie kryją się, że nienawidzą i chcą zabić ale też potrafią wykrzyczeć to drugiemu człowiekowi prosto w twarz. Jakim on sam był człowiekiem?

Dani Tracz: To, co Pani opisuje jest bardzo charakterystyczne dla Hanocha...

Ta huśtawka pomiędzy śmiechem, który nagle zamiera Ci w gardle, a tragedią człowieka i wszystkim, co on może czuć. Cały czas huśtawka. Jednak sam Levin był bardzo miły i pogodny.

Naprawdę? Musiał mieć chyba silny charakter? Mówi Pan o nim, że był odważny, prosty, nieprzynależny politycznie, indywidualistyczny, momentami trochę nieśmiały, ale też kochliwy, miał kilka żon.

Ten jego mocny charakter wychodził najbardziej w dyscyplinie pracy. Hanoch codziennie od 8 rano do drugiej – czwartej po południu siedział i pracował. Nic go nie mogło odciągnąć, czy był zdrow czy chory,

nawet w największe święta jak Jom Kipur. Siedział i pracował. Poza oczywiście okresem, kiedy reżyserował, bo wtedy nie mógł. Ale to, o czym mówię nie miało wpływu na jego stosunek do innych, który był spokojny, miły, przyjacielski. Był człowiekiem otwartym, pogodnym.

Czyli nie był drapieżny albo ostry jak jego twórczość?

A czemu miałby być ostry? Był miły, strasznie fajny. Na przykład jak ktoś zachorował, nawet nie w rodzinie, ale w teatrze, np. żona elektryka, to on chodził ją odwiedzać, bo odwiedziny chorego są w judaizmie uważane za MICWE, czyli dobry uczynek. Aktorzy dosłownie za nim przepadali. Zagrać u Hanocha to było największe szczęście dla aktora izraelskiego. Pewna aktorka – wielka i bardzo znana – poszła kiedyś do Levina na spotkanie i powiedziała „jestem gotowa zagrać u ciebie nawet doniczkę!”. Próby zawsze się kończyły czymś osobistym jak na przykład poczęstunkiem smakołykami, przygotowanymi przez jego żonę. Hanoch był bardzo pogodny i miły.

Śmieszny. Nawet chodząc po ulicach widział komiczność życia i co chwila wybuchał śmiechem... Napisał taki wierszyk (który po hebrajsku brzmi śmieszniej...) jak bawi się ze swoim najmłodszym synem (który urodził się kiedy Hanoch miał już 52 lata):
Chłopczyk płacze i woła tatę
Tata przychodzi i chłopczyka podnosi
I chłopczyk patrzy
A tu dziadek!

A propos rodziców Levina – jego ojciec pochodził z Końskich w Polsce, a matka była z Opoczna, dlaczego więc nie znajdujemy w dorobku Levina polskich problemów?

Jak chodzi o to, co go interesowało, czym się przejmował, były to oczywiście problemy uniwersalne. Nie znał Polski, nie wiedział o niej nic, poza świadomością ogólną: co było przed zmianą ustroju, że w krajach demokracji ludowej nie ma wolności i tak dalej. Levin był bardzo politycznie wrażliwy! Pamiętam 1968 rok: w sierpniu, kiedy sowietci weszli do Pragi, to on był pierwszym i jedynym, który zorganizował

demonstrację. Było nas trzech. Staliśmy na placu w Tel Awiwie z transparentami „Ręce precz od Pragi!” i „Sowieci wyjdźcie z Pragi!”. Gdy mówimy o Polsce u Levina, to bardziej myślimy o polskich Żydach, o kulturze aszkenazyjskich żydów europejskich. Polska jako taka otworzyła mu się dopiero po pięćdziesiątce, po jego wizycie tu w 1992 roku.

Jak to jest z polskością u Levina? Choć jego ojciec i rodzina mieli tu korzenie, to był wychowany w Izraelu i osadzony w tamtej mentalności. Z drugiej strony bardzo go intrygowała Pana polskość...

Dobre pytanie. Jego polskość to skomplikowana rzecz. Ja bym to nazwał inaczej: to nie była polskość, lecz tęsknota za kulturą polsko-żydowską. Jego ojciec nie mówił dobrze po polsku, rozmawiał po żydowsku. Matka za to mówiła po polsku świetnie, robiła zresztą w tym języku maturę. Tak że do śmierci ojca mówili po żydowsku, a potem matka zaczęła używać polskich słów i powiedzeń, których dźwięk bardzo Hanocha śmieszył. Ale polskość Levina obudziła się dopiero po wizycie w Polsce. Podobało mu się tu i był bardzo wzruszony.

Ile miał lat jak tu przyjechał?

To było już w kwietniu 1992 roku, więc miał już prawie pięćdziesiątkę. Był osadzony w kulturze Żydów aszkenazyjskich, ale fascynowały go ten polski akcent, te dziwnie mu brzmiące słówka zakończone na -dzie, -cie, -szcze. Jest taka seria skeczy pt. „Czopek i Apsik”. Wie Pani, że on dopiero po ich napisaniu dowiedział się co znaczy Czopek? Jego bohater nawet mówi, że „w końcu się okaże, że moje nazwisko znaczy „lekarstwo do dupy”. Ale jemu słowo „Czopek” brzmiało ślicznie! Wyjazd do Polski dał Levinowi nową perspektywę i nawet jest w pierwszej książce dramatów Hanocha opis tej wizyty. On czuł, że to wszystko skądś zna: te smaki, pierogi, śledzie, rosół, makarony... Jego mama gotowała polskie smakołyki, choć polskie jedzenie w Izraelu, gdzie się je ostro, uważane jest za mdłe. A jak on tu przyjechał, to nawet zapach mu pasował: kapuśniak, barszcz... To wszystko razem z atmosferą podobała mu się bardzo. Był w małych miasteczkach jak Końskie, oglądał polskie lasy, polskie pola, brzozy, miedze. Wszystko mu albo coś przypominało, albo działało na niego pozytywnie. W 92 roku co prawda Polska była nie do porównania z dzisiejszą Polską. Ale wtedy on powiedział ciekawą rzecz: ta natura, lasy! Kraj jeszcze nie zepsuty, świeży...słuchaj to będzie już niedługo miejsce bardzo atrakcyjne dla turystów z całego świata.

Rozmawiała
Anna Zielińska

Szanowni Państwo,

*Mam nadzieję, że będziecie dobrze
bawić się oglądając pikantną sztukę
„Jakiś i Pupcze”, w której Hanoch Levin
„jednym okiem śmieje się,
a drugim płacze”*

*Nie dajcie się zwieść jej niefrasobliwości.
Strach przed tym,
że „choć dziś wam stoi ładnie,
koniec końców też opadnie”
wisi nad każdym z nas.*

Życzę Państwu miłego wieczoru!



fot. Piotr Bartczak

Dani Tracz

D. Tracz

Elegia miasteczek żydowskich

Nie masz już, nie masz w Polsce żydowskich miasteczek,
W Hrubieszowie, Karczewie, Brodach, Falenic
Próżno byś szukał w oknach zapalonych świeczek
I śpiewu nasłuchiwał z drewnianej bóżnicy.

Znikły resztki ostatnie, żydowskie łachmany,
Krew piaskiem przysypano, ślady uprzątnięto
I wapnem sinym czysto wybielono ściany,
Jak po zarazie jakiejś lub na wielkie święto.

Błyszczą tu księżyc jeden, chłodny, błądy, obcy,
Już za miastem na szosie, gdy noc się rozpala,
Krewni moi żydowscy, poetyczni chłopcy,
Nie odnajdą dwu złotych księżyców Chagalla.

Te księżyce nad inną już chodzą planetą,
Odfrunęły spłoszone milczeniem ponurym.
Już nie ma tych miasteczek, gdzie szewc był poetą,
Zegarmistrz filozofem, fryzjer trubadurem.

Nie ma już tych miasteczek, gdzie biblijne pieśni
Wiatr łączył z polską piosnką i słowiańskim żalem,
Gdzie starzy Żydzi w sadach pod cieniem czereśni
Opłakiwali święte mury Jeruzalem.

Nie ma już tych miasteczek, przeminęły cieniem
I cień ten kłaść się będzie między nasze słowa,
Nim się zbliżą bratersko i złączą od nowa
Dwa narody tym samym karmione cierpieniem.

Antoni Słonimski

PIĘKNIE

„Zawsze chciałem mieć żonę,
ale nie sądziłem, że będzie
brzydsza ode mnie.”

Tewje Mleczarz (revisited)

1. Kiedy będziecie oglądać „smutną komedię” Hanocha Levina o szpetocie i impotencji, nikt wam w niej nie zaśpiewa: „Brzydka ona, brzydki on – a taka piękna miłość”. Bo u Levina dwoje brzydkich, nieszczęśliwych ludzi nie wytworzy wspólnie żadnego dobra i ciepła. Będą się w sobie przegłądać jak w lustrze i widzieć tylko własną nędzę. Miłość – niestety – nie rodzi się ani z odrazy ani ze współczucia. Świadomość, że drugi człowiek może być tak samo jak my pokrzywdzony przez naturę, nie ułatwia nikomu samoakceptacji i nie prowadzi do gestu solidarności. Skazani na siebie bohaterowie Levina pozostaną na zawsze szpetni, ich akty miłosne będą krótkie i odrażające, nigdy też nie otrzymają nagrody za swoje estetyczne męki. W sztuce Levina nie ma żadnej nadziei ani nawet łatwego pocieszenia.

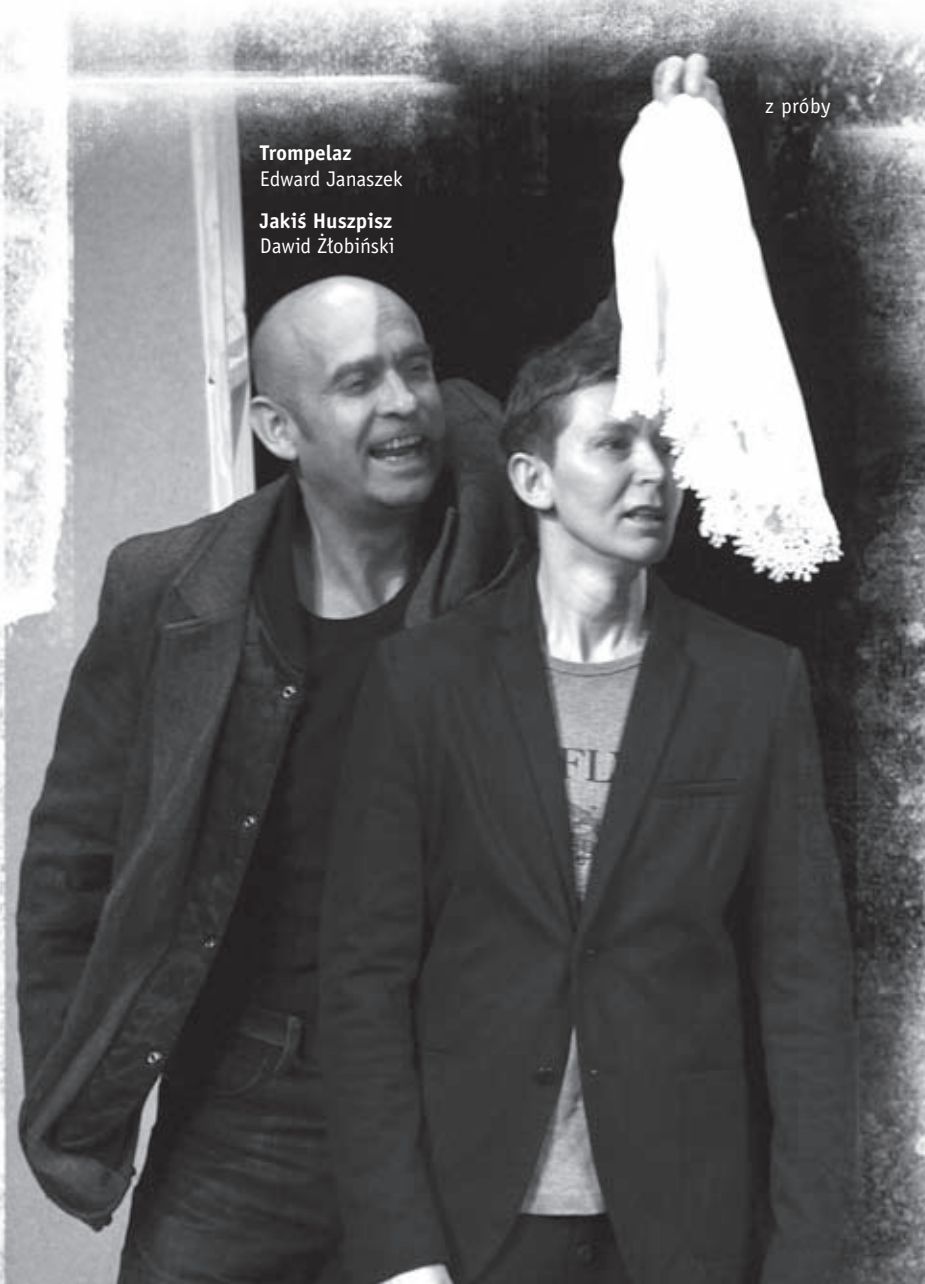
Historia brzydkiego młodzieńca Jakisia Huszpisza, który poślubił brzydką dziewczynę Pucze Chrupcze i ku rozpaczyc całej rodziny nie mógł dopełnić małżeńskich obowiązków to cyniczna przypowieść Hanocha Levina o krachu boskiego projektu człowieka i świata. Skoro Jahwe stworzył człowieka czyli Jakisia na swój obraz i podobieństwo to żydowski Bóg Levina musi przypominać monstrum. Ale przecież Levin był ateistą. Jego Bóg nie odpowiada za nędzę tego świata, bo nie istnieje. Mamy tylko to, co jest wokół. Brudną, brzydką, okrutną rzeczywistość. Levin nie wierzył w godność egzystencji, nie wierzył, że cierpienie człowieka ma jakiś cel i sens. Dlatego w jego wizji obdarzony rozumem (a także wstrętem i wstydem) człowiek stwarza sobie nierzeczywiste kryterium piękna i potem dziwi się, że jakość życia nie spełnia jego wymogów i oczekiwań.

2. W sztukach Hanocha Levina cierpienie, samotność i odraza podlegają transakcji wymiennej, są przedmiotem „kupieckich kontraktów”. Nikt tu nie ma pieniędzy i każdy robi małe szwindle. Tragedia zostanie sprzedana jako farsa, szmonces licytować się będzie ze szlochom. W „Jakisiu i Pucze” Levin jest w tej samej chwili żydowskim Brechtem i żydowskim Beckettem. Świntuszy jak Woody Allen i łąka jak Icyk Manger. Akcja tej „smutnej komedii” dzieje się chyba przed wojną, w jakimś umownym wschodnioeuropejskim sztettlu. Albo w aszkenazyjskim micie bezpiecznego

świata na uboczu. Powie Jakis: „Granice mojego świata to trójkąt: Flaczki-Paluszki-Palaczynki”. Taplające się w błocie wioski i zakurzone prowincjonalne miasteczka. Może i nie znają zła, ale znają brzydotę i wiedzą co to beznadzieja. Flaczki, w których mieszka Jakis i jego rodzina to „antyAnatewka”. Kiedy w 1964 roku musical „Skrzypek na dachu” wchodził na ekrany kin na całym świecie, także w Hajfie i Telawivie, Levin ledwo zaczął studia na uniwersytecie. Dwadzieścia lat później siadł do pisania swojej sztuki, bo fikcyjny musicalowy żydowski azyl zmienił się już w swoją karykaturę. Dobroduszość tamtego świata trzeba było zamienić na zgrywę i sarkazm, obniżyć rangę bohaterów, skazać ich egzystencjalnym bólem i uwięzić w godnych pogardy ciałach. Zamiast obrotnej swatki, która prag-

nie wydać za mąż wszystkie córki Tewje Mleczarza, pojawia się u Levina niejaki Leibech, swat-obieżyświat, okulista z zawodu, który jednak żadnej pracy się nie boi. Trzyma po kieszeniach karteczki z imionami panien i kawalerów na wydaniu. Takie same jak te z życzeniami, które Żydzi wtykają w ocalały mur świątyni Salomona. Bo Leibech to komiczny, nieudany prowincjonalny Bóg i jednocześnie Arlekin z komedii dell'arte, szczwany lis, oszust, co nawet samo przeznaczenie wystrychnie na dudka. Tylko że nie za bardzo zna się na pieniądzach. Wyobrażajcie go sobie jako Woody Allena, pyskatego nowojorczyka wrzuconego w praśny świat „Skrzypka na dachu”.

3. Pismo jest w tych sprawach kateryczne i bezwzględne: psim obowiązkiem



Trompelaz
Edward Janaszek

Jakis Huszpisz
Dawid Żłobiński

z próby

każdego prawowiernego Żyda jest ożenić się i mieć dzieci. Dlatego desperacja prokreacyjna Jakisia i Pupcze ma również podłoże religijne. Ale i popęd seksualny robi swoje. Brzydki on i brzydka ona jednak spróbują pożycia, choć kiedy na siebie patrzą, robi im się słabo z obrzydzenia. Naprawdę nie mogą już z tym czekać ani chwili dłużej. Jemu z rozporka wydobywają się kłęby dymu, ją trzeba polewać wiadrami wody, by ostudzić rozgrzane namiętnością ciało. W noc poślubną nie dochodzi jednak do współżycia. Jakiś nie staje na wysokości zadania. „Nie jestem i m p o t e n t e m! – tłumaczy się wściekle – Po prostu z brzydkimi mi nie staje!” Jakiś wie, że inne, te ładne istnieją, tylko że „nie są dla nas”. Nie są dla niego. Świat należy do innych, tych lepszych, stworzonych przez pięknego Boga gojów, żydowi Jakisiowi zostaje tylko wstyd, że jest byle kim. Mężczyzną ostatniej kategorii. Co dobrze może spotkać takiego nieudacznika? Jakiej kobiety jest się w stanie dorobić? Jaką miłość sobie kupi? „Powiedz mi tylko, że mam rację, że nie wolno mi mierzyć wyżej niż Pupcze – docieka w błysku olśnienia Jakiś – I że przez całe życie będę miał tylko Pupcze?” Sęk w tym, że w diabelskim trójkącie Flaczki-Paluszki-Palczynki nie ma żadnych innych kobiet, które warto byłoby pożądać. Jakiś ma co najwyżej szansę na dziwkę z sąsiedniej miejscowości, starą i grubą Forsedes. Ale ona wygląda prawie tak samo źle jak Pupcze. Jest jak deska klozetowa miłości. Domina z przytułku. Bogini Trzeciego Wieku. Jeśli Jakiś ma wybór tylko między nimi dwoma – między brzydką Pupcze i straszliwą Forsedes to miłość fizyczna nie ma żadnego sensu. Akt seksualny musi być upokorzeniem, gorszym jeszcze niż publiczna defekacja. I co się dziwić, że penis Jakisia „nie wstaje, jak mówi do niego kobieta” i nie ulega namowom rodziny? Niczym bohater absurdalny odmawia udziału w tragicznym wyborze (albo Pupcze albo Forsedes), nie uczestniczy w estetycznej kapitulacji. Penis Jakisia jest jedynym wolnym obywatelom w sztuce Levina. Wolnym od obowiązku hańby.

4. „Jakisia i Pupcze” można wystawić na trzy sposoby.

Pierwsza możliwa stylistyka to tak zwana „żydowska cepelia”: aktorzy przebrani w lisie czapy, chałaty, tałesy, dzwigający książki Tory i tańczący chasydzkie tańce. Jakby grali „Austerię” lub „Sztukmistrza z Lublina”. Komedia Levina pełna jest dziwnych, chorych piosenek, jakby z założenia antymusicalowych, absurdalnych, śpiewanych nie w porę. Można pójść tropem przesterowanego czarnym humorem „Skrzypka na dachu” i ośmieszyć tamten mił, tamta złudę. No, ale wtedy

nie będzie to „smutna komedia” o impotencji.

W drugim wariantcie inscenizacyjnym bohaterowie Levina po prostu nie mogą być brzydki i biedni. Wszystkie role powinni grać najpiękniejsi i najpopularniejsi polscy aktorzy: zdrowi, zadbani, zliftowani i duchowo bogaci. Nasyceni życiem i teatrem. W roli mamy Chrupcze obsadziłbym Magdę Cielecką, mamę Huszpisz zagrałaby Maja Ostaszewska, Jakisia – powiedzmy Tomasz Nosiński lub Jaukb Gierszał. Macieja Stuhra widziałbym jako ojca Chrupczego, Andrzeja Chyrę jako starego Huszpisza... W Pupcze wcieliłaby się jakaś ociekająca seksem celebrytka. Skoro cały sceniczny świat wyglądałby jak z żurnala, czym w takim razie byłaby ta brzydota, którą w sobie i w innych widzą bohaterowie? Co byłoby źródłem bólu, hańby i impotencji Jakisia?

Trzeci klucz do sztuki Levina podpowiada Alvis Hermanis. Łotewski reżyser zrobił kiedyś takiego „Rewizora”: wszyscy bohaterowie Gogola byli monstrualnie otyli, mieszkali w jakimś postsowieckim kołchozie, wykluczeni, pasywni, skazani na marazm. „Jakiś i Pupcze” też dzieje się w zamkniętej i zdeformowanej rzeczywistości. Wzorem Hermanisa trzeba byłoby poddać szary, smutny świat Levina jeszcze dalej idącej hiperbolizacji. Przerysować komediową rzeczywistość aż do szaleństwa. Pokryć ciała aktorów monstrualnymi zwalami sztucznego tłuszczu, upstrzyć twarze liszajami, przebrać ich w odrażające łachmany. Trzeba byłoby wtedy grać komedię jak grubą farsę, ukrywać jak długo się da tragediowy ton, po to tylko, by w finale przywołać go ze zdwojoną mocą. Nikt nie cierpi bardziej od błązna.

W wersji pierwszej księżniczka Szampinje-Szandilje, którą spotyka Jakiś, ucieleśnienie innego świata, piękna, rozerotyzowana i cała na pokuszenie byłaby jak Josephine Baker tańcząca przed chasydami w spódnicze z bananów i z naszymi piersiami. W wersji drugiej – pięknych i znudzonych bohaterów kontrowałaby postać bliska Iwonie Gombrowicza. W wersji trzeciej księżniczka byłaby pociągającą chudziną, jak tamten Chles-takow od Hermanisa: atrakcyjny choćby tylko dlatego, że inny, chudy, normalny...

5. Płakaliście kiedyś tak rozdierająco jak Jakiś Huszpisz w jednej ze scen? Nie dlatego, że odrzucono waszą miłość, nie dlatego, że was zdradzono. Chodzi mi o taki szloch, wycie, zanoszenie się płaczem i zawodzenie, które dobywa się z piersi wtedy, kiedy już wiadomo, że nie ma żadnej możliwości ratunku, kiedy w człowieku płacze zwierzę. Jakiś

płacze z rozpacz, że nie jest kimś innym. Że nigdy nie przekroczy linii między swoim nędznym ciałem a prawdziwym, spełnionym życiem. W udanej inscenizacji Levina płacz Jakisia musi być czymś ostatecznym, trudnym do oswojenia przez widza. I trwać jak najdłużej. To nie jest żaden komediowy, ośmieszający szloch. Jakiś płacze, bo Bóg odmówił mu udziału w Pięknie. Jakiś jest brzydki i świat brzydki się z nami bawi: „Człowieka stworzono tylko po to, by inny mógł zaświadczyć o jego hańbie!”

U Levina nawet śmierć nie przyniesie ulgi. Ojciec Pupcze umiera, jego trup leży na wilgotnej łące i gada do widzów: „Myślicie, że nareszcie uwolniliście się ze szpetoty? Nie macie pojęcia, jakie okropieństwo czeka was po śmierci! Ach! Nędza, brzydota i ciemność. Wszystko tak jak w życiu, tylko jeszcze gorzej.” Nie takie zaświaty obiecywał anioł Szmulik w „Księżdzie Raju”. Nie śmiejcie się więc z płaczu Jakisia, z jego porażki w alkowie, z jego tęsknoty za kobietą-księżniczką. Levin nie napisał farsy, ani nawet „smutnej komedii”. Levin przywołał śmiechem najsmutniejszy obraz świata, w którym nie ma miejsca na Piękno. Piękno nie istnieje, nigdy go nie było, Bóg zapomniał je stworzyć. A skoro nie ma Piękna – nie ma i Boga. Ludzie zostali sami w otchłani szpetoty. I nie ma na to żadnej rady. Bo wiedza o tym, że człowiek jest właśnie taki, jakim opisał go Levin, nie daje ulgi. W finale Jakiś krzyczy do widzów, jak Horodniczy z „Rewizora”: „Wszyscy jesteście szkaradni i wszystko jest obrzydliwe.”

Łukasz Drewniak



Ela Sidi
tłumaczka sztuki „Jakiś i Pupcze”
Hanocha Levina

PODRÓŻ HANOCHA DO POLSKI

Język polski miał zawsze szczególne znaczenie dla Levina. Więź z językiem narodziła się dzięki matce, która mówiła bardzo dobrze po polsku i czytała dużo książek w tym języku.

Rodzice mówili między sobą w jidysz i po hebrajsku, ale Hanoch dorastał wśród dźwięków języka polskiego, ponieważ matka zwracała się do niego bardzo często polskimi żartobliwymi przydomkami typu łobuz, znajduch, flejtuch. Zapamiętywał więc zasłyszane w domu słowa i wykorzystywał w swoich utworach, szukał ciekawie brzmiących nazw miejscowości na mapie Polski, wymyślał słowa i pytał przyjaciół z Polski, czy takie słowa istnieją w języku polskim. Słowa „jakiś”, „paluszki”, „pupcie” i wiele innych utrwalił na zawsze w swojej twórczości. To była mityczna Polska Hanocha, ale warto wspomnieć, że spotkał się również z tą rzeczywistością. W kwietniu 1992 roku Levin przyłączył się do podróży bliskich przyjaciół i współpracowników Daniego i Witka Tracza. Poszukiwał miejsc związanych z przeszłością jego rodziców. Okazało się jednak, że zostało bardzo niewiele śladów pamięci po świecie rodziców Levina.

Matka Levina, Malka, z domu Chmielnicka, pochodziła z Opoczna. Rodzice (jak również i dziadkowie), religijni Żydzi – mieli tam duży dom na rynku, a w nim sklep z napojami alkoholowymi. Malka ukończyła szkołę w Opocznie (nie jest pewien czy miała maturę).

Ojciec, Israel, pochodził z Końskich (35 kilometrów na południe od Opoczna)

z bardzo religijnej rodziny chasydzkiej spowinowaconej ze słynnym Rabinem z Kocka, co uważane jest za bardzo dobre „pochodzenie” wśród Żydów. Podobno uciekł powołany do wojska i nawet siedział za to w więzieniu przez krótki czas. Rodzice pobrali się około 1933 albo 1934 roku i zamieszkali w domu rodziców i dziadków Malki w Opocznie. W 1935 roku urodził im się pierwszy syn – David. Podobno Malka pojechała specjalnie do Łodzi urodzić Davida – aby nie miał zapisanego jako miejsce urodzenia małego, prowincjonalnego miasteczka. W 1935 roku rodzina Levinów (Malka, Israel i pótroczny David) wyemigrowali do Palestyny.

Przyłączając się do podróży Daniego i Witka Traczów Levin chciał odwiedzić miasteczka swoich rodziców i poszukać miejsc, które pamiętałyby ich przeszłość. Głównym celem podróży Daniego i Witka było natomiast uczestniczenie w czterdziestolecie liceum Lelewela w Warszawie, do którego uczęszczali. Pozostali więc dwa dni w Warszawie i dwa dni w Krakowie. Miasta te podobały się Levinowi i nawet przewidział, że za parę lat będą je odwiedzać turyści z całego świata i będzie to swojego rodzaju nowy trend w turystyce. Najważniejsze jednak było dla Hanocha Opoczno i Końskie. Wynajęli więc samochód i pojechali. Pierwszą stacją było Opoczno

(miasteczko matki). Tam Hanoch szukał domu swoich dziadków i pradiadków. Według adresu, który dostał od brata Malki (rodzice już nie żyli) odnalazł dom i sfotografował się przed nim. Niestety po powrocie do Izraela okazało się, że zmieniono numery domów na rynku i tak naprawdę był to jeden dom dalej, który zresztą dobrze widać na zdjęciu – z oknami do suteryny gdzie mieścił się sklep z alkoholami. Hanoch szukał też cmentarza żydowskiego – Niestety znalazł tylko pole, gdzie się kiedyś znajdował.

Z Opoczna pojechali do Końskich (miasteczko ojca). Niestety Hanoch nie znał żadnych szczegółów adresu rodziny. Również w Końskich nie było już cmentarza tylko zaorane pole, na którym przyjaciele sfotografowali Levina. W obu miasteczkach panowała przygnębiająca atmosfera, oczom odwiedzających ukazywały się puste i szare ulice, jedynie przed kościołem zgromadzone były grupki podbitej młodzieży, inni dziwaczni mieszkańcy krążyli za przybyszami budzącymi zainteresowanie z daleka. Tyle udało się jedynie znaleźć i zobaczyć. Miejsca, język i ludzie byli bardziej widoczni w pamięci i wyobraźni dramaturga. Pozostała mityczna Polska Hanocha, którą odnajdujemy w jego dramacie i teatrze.

Fragmety rozmowy z Danim Traczem, bliskim współpracownikiem i przyjacielem Hanocha Levina – spisana Agnieszka Olek

Hanoch Levin
- pole-cmentarz Końskie.

fot. Dani Tracz

PO REAKTYWACJI:

Sławomir MROŻEK

WDOWY

inscenizacja i reżyseria

Piotr SZCZERSKI

współpraca scenograficzna Jerzy Sitarz

kostiumy Iwona Jamka

reżyseria światła Krzysztof Sendke

występują:

Teresa Bielińska, Joanna Kasperek,

Beata Pszeniczna, Mirosław Bieliński,

Tomasz Nosinski, Dawid Żłobiński

REAKTYWACJA LISTOPAD 2013



Trudno pisać o tej propozycji w kategoriach typowej premiery. Bo to nie było zwykłe przedstawienie. To był hołd jaki Piotr Szczerski, reżyserując „Wdowy”, oddał zmarłemu niedawno autorowi sztuki - Sławomirowi Mrożkowi, z którym w ostatnich latach złączył go los.(...) „Tym spektaklem chcę Go przywołać zbiorowej pamięci” – mówił reżyser. „Bo co po nas pozostaje: Pamięć i... kapelusz.. Albo inaczej: na pewno kapelusz, a czasem i pamięć” – dodał.(...) Po pięciu latach reżyserskiej nieobecności Piotr Szczerski przypomniał sobie swoje własne korzenie – są nimi: Beckett, Pinter, Mrozek. Zadał fundamentalne pytanie: Czy da się ośwoić śmierć? Odpowiedział, jak rozumiałem: nie da – można tylko ze zrozumieniem i wdziękiem poddać się jej woli.(...) Słynny kapelusz Mrożka, leżał, na stoliku w czasie przedstawienia, a kto był uważny to czuł, że spod niego dyskretnie zerka sam Mistrz. Ale nikt nie miał odwagi spojrzeć wprost – żeby w kapelusza cieniu, nie dostrzec czasem nieistnienia.

Krzysztof Sowiński, Oswajanie śmierci: E-TEATR, 2013-11-08

W Dniu Zadusznym wspominamy tych, którzy odeszli. Za sprawą reaktywowanych „Wdów” Teatr im. Stefana Żeromskiego dał kieleckiej widowni okazję do wspominania zmarłego w sierpniu Sławomira Mrożka. Specjalnym gościem przedstawienia była wdowa po wybitnym dramaturgu. (...) Ci którzy mieli miejsca na parterze, udali się za wskazówkami kelnerów przez teatralne zakamarki, po ciemnych schodach, przez drzwi jak w saloonie do Cafeteria de la Muerte. Tutaj niespodzianek nie było – tak jak przy realizacji „Wdów” sześć lat temu publiczność zasiadła przy kawiarnianych stolikach, by bliżej przyjrzeć się spektaklowi śmierci. Tym razem mrok rozświetlały meksykańskie lampki w kształcie czaszek. (...) Szczerski wyznał po premierze, że to najbardziej osobisty spektakl, jaki zrobił w życiu. Żona dramaturga Susana Osorio-Mrożek ze wzruszeniem dziękowała za przedstawienie. „Gazecie” powiedziała, że spektakl był dla niej bardzo mocny, czuła obecność swojego męża. - *Sławomir zawsze będzie tutaj na foyer, w tym kapeluszu, na tym obrazie. Zawsze to będzie dom Sławomira Mrożka* – oznajmił dyrektor Szczerski.

Agnieszka Gołębiowska, Zaduszki z Mrożkiem. Reaktywacja „Wdów” w teatrze. Gazeta Wyborcza, 2013-11-03

-*To najbardziej osobisty spektakl, jaki zrobiłem w życiu. Tekst Sławomira po latach zbiegł się z moim myśleniem* – mówił już po premierze dyrektor kieleckiego teatru i reżyser przedstawienia Piotr Szczerski, a poruszona Susana Ostrio-Mrożek dodała: - *To najlepszy sposób, by powiedzieć Sławomirowi „żegnaj”*. (...) Symboliczna i wzruszająca jest ostatnia scena znakomitego spektaklu. Śmierć zaprasza do tańca także tego, który jej usługiwał. Kelner w mrożkowskim kapeluszu skłania się jej i pokornie odchodzi. – *Ten pomysł Piotra jest piękny. Sławomir właśnie tak chciał umrzeć. Poszedł tańczyć ze śmiercią* – stwierdziła ze łzami w oczach wdowa po pisarzu.

Luiza Buras-Sokół, „Wdowy” w hołdzie Mrożkowi. Echo Dnia, 2013-11-04

Premiera „Wdów” Sławomira Mrożka w Teatrze imienia Stefana Żeromskiego w Kielcach sześć lat temu była jednym z najważniejszych wydarzeń kulturalnych w kraju, przyjechał na nią sam autor i po spektaklu nie krył swego zadowolenia twierdząc, że z kilku światowych przedstawień jego dramatu to kieleckie było najlepsze. Inspiracją napisanej w Meksyku w 1992 roku sztuki stało się, jak sam autor twierdził, inne od europejskiego podejście mieszkańców ameryki łaćńskiej do śmierci, która w tamtej kulturze nie ma jak w Europie jednoznacznej przygnębiającej konotacji. Jest więc dramat Mrożka komedią czarną co prawda, ale komedią. (...) Tym razem nie pokuszę się o ocenę gry aktorskiej, bo jakoś tak, mimo że minęło przecież sześć lat od premiery, żywo mam w pamięci role aktorów tamtego widowiska. (...) Tym spektaklem Piotr Szczerski w Dniu Zadusznym złożył piękny hołd Sławomirowi Mrożkowi pokazując jak może wyglądać przyjaźń której śmierć nie pokona.

Ryszard Koziej, Hołd złożony Mrożkowi. Radio Kielce, 2013-11-03

Z OSTATNIEJ CHWILI: sukcesy idą parami!**DWIE GŁÓWNE NAGRODY DLA AKTORÓW NA MIĘDZYNARODOWYM FESTIWALU!**

Z radością donosimy, że dwójka aktorów z „Carycy Katarzyny” zdobyła główne nagrody 6. edycji Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Boska Komedia (8-15 grudnia 2013 Kraków)! Nagrodę za najlepszą pierwszoplanową rolę męską otrzymał Tomasz Nosinski, którego występ, według jury, odznaczał się świeżością, wyjątkową scenicznością, poczuciem humoru i pokazywał, że za każdą wielką kobietą stoi konkretny mężczyzna.

Za najlepszą aktorkę została uznana Marta Ścisłowicz. Jury doceniło jej hojność i wdzięk, który sprawił, że cały zespół aktorski był zgrany, i że publiczność mogła doświadczyć niesamowitej teatralnej przygody. Ten występ zredefiniował zasady polityki cielesności w nowy sposób naświetlając kwestie seksualności, tożsamości i gender” - ogłosiło w werdykcie międzynarodowe Jury.

Przypomnijmy, że duet Janiczak i Rubin został nominowany do Paszportów POLITYKI!

KOMENTARZE DO NAGRÓD:**Tomasz Nosinski:**

Ta nagroda jest dla mnie bardzo zobowiązująca, ponieważ będę musiał teraz zrobić coś jeszcze lepszego. Ale zachowuję pokorę i umiar, bo wierność filozofii, socjologii i statystyce każe pamiętać, że sukces to splot wielu okoliczności.

Piotr Szczerski, Dyrektor Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach:

Gratuluje nie tylko nagrodzonym, ale też Joli Janiczak, Wiktorowi Rubinowi i całemu zespołowi. Bardzo ważne jest dla mnie to, że zagraniczne jury nikogo nie znato i nie kierowało się nazwiskami tylko tym, co zobaczyło. Tym bardziej cieszą nagrody przyznane tak bezinteresownie.

**Na okładce projekt plakatu Andrzeja Krauze**

Źródło tekstów na stronach 3-4, 10: Hanoch Levin – JA I TY I NASTĘPNA WOJNA. Teatr życia i śmierci. Agencja Dramatu i Teatru „ADiT”, Wydawnictwo Austeria. 2008/2009

Prawa autorskie do sztuki „Jakiś i Pupcze” reprezentuje The Institute of Israeli Drama w Polsce Agencja ADiT Elżbieta Manthey.

dyrektor naczelny i artystyczny PIOTR SZCZERSKI » zastępca dyrektora ELŻBIETA PĘDZIK » kierownik literacki JERZY SITARZ » koordynator pracy artystycznej i kierownik impresariatu HALINA ŁABĘDZKA » inspicjentki: RENATA GŁASEK-KĘSKA, BARBARA SOBCZYK » kierownik techniczny JACEK POMARAŃSKI » kierownik administracyjny HENRYK DUBOWIK » oświetleniowcy MARIUSZ CIESIELSKI, MICHAŁ JAS » akustycy GRZEGORZ KACZMARCZYK, PAWEŁ MALCZEWSKI » brygadier sceny LECH SOBURA » rekwizytor DOROTA KOZERA » garderoba damska AGATA RADEK » garderoba męska AGNIESZKA OZIMINA » prace perukarskie ANNA KAR CZ, KRYSZYNA WOLAŃCZYK » pracownia krawiecka damska TERESA KARYŚ » pracownia krawiecka męska KRZYSZTOF ŚLUSARCZYK » pracownia plastyczna IWONA JAMKA, TOMASZ SMOLARCZYK » pracownia stolarska KRZYSZTOF JUSZCZYK, LESZEK MACIAS » prace ślusarskie JAN MISZTAŁ » obsługa sceny EDWARD GOLA, WIESŁAW JAS, ANDRZEJ SIUDA

SPONSORZY**PATRONAT MEDIALNY**

Redaguje: Jerzy Sitarz, tel. 513 035 062, e-mail: literacki@teatr-zeromskiego.com.pl; zdjęcia z próby Grzegorz Kaczmarczyk
Projekt graficzny i skład komputerowy: Karolina Urbańska - Studio Reklamy 300 dpi+, Druk: O.P. APLA
Teatr im. Stefana Żeromskiego, 25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32, centrala tel. 41 344 60 48, kasa i Impresariat 41 344 75 00
www.teatr-zeromskiego.com.pl, biuro@teatr-zeromskiego.com.pl